Stara wiara kontra gang

Z BARBARĄ KRAFFTÓWNĄ ROZMAWIA JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Odtwórczyni jednej z głównych ról w „Ostatniej akcji" opowiada o ukłonie w stronę powstańców '44, ciepłym pożegnaniu z Janem Machulskim oraz o inwazji humoru na planie tego filmu. Premiera odbyła się w poniedziałek, w piątek obraz trafi do kin

Spotykamy się w bardzo sympatycznym miejscu, słyszałam, że jednym z pani ulubionych...
BARBARA KRAFFTÓWNA: Tak. Nawet przez Remigiusza Grzelę, który napisał dla mnie sztukę „Oczy Brigitte Bardot", pijalnia czekolady Wedla nazywana jest prywatnym biurem Barbary Krafftówny. Jestem szczęśliwa, że od lat to miejsce jest nie tylko smakowite, ale i dla niepalących.

Życie bez papierosów, kawy i mięsa, za to z codziennymi ćwiczeniami jogi, to sposób na formę, którą u pani podziwiamy?
U mnie się sprawdza. Jeśli opuszczę ćwiczenia, od razu gorzej się czuję.

Jest jeszcze jeden składnik przepisu na znakomitą kondycję: czekolada. Dlaczego jej picie nazywa pani ekstrawagancją?
Bo trochę nią jest. Przekładając dietę na kalendarzowe lata, należałoby teraz żyć ledwie na sucharkach, tymczasem czekolada to moja siła napędowa. Przed spektaklem wypijam jej kubek i mogę grać przez dwie, trzy godziny.

Energii, wigoru i klasy bohaterom filmu – byłym powstańcom – nie brakuje. Czy to pokolenie naprawdę jest z „lepszego materiału"?
Kiedy byłam młoda, podobnie mówiło sie o odchodzącej generacji. Może wynika to z tego, że starsi męczą się inaczej. Słabną w rękach, nogach, kolanach, ale ducha, serce i chęć do działania mają wielkie.


BEST FILM

*Lech Ordon, Barbara Krafftówna i Witold Skaruch w filmie „Ostatnia akcja" w reżyserii Michała Rogalskiego

Bohater grany przez Jana Machulskiego skrzykuje starą gwardię, by dać nauczkę gangsterowi. Reżyser skrzyknął na plan gwiazdorski zespół. Nie było wam za ciasno przed kamerą?
Ależ nam było wspaniale. Natomiast podziwiałam reżysera, że wytrzymał presję naszej grupy, bardzo ekspresyjnej na planie. Te niekończące się dowcipne komentarze, które rodziły się ze sceny na scenę, pozwalały nam zapomnieć o zmęczeniu towarzyszącym całodziennym zdjęciom.

Komediowa, chwilami sensacyjna intryga przeplata się w filmie z refleksją na temat Powstania Warszawskiego. W niektórych scenach pojawiają się autentyczni uczestnicy walk?
To były głęboko wzruszające chwile. Historia zderzała się z filmową fikcją, a powstańcy autentycznie to przeżywali. Ich oddanie i gotowość były przejmujące. Kiedy padała komenda „Baczność!", stawali na baczność. My aktorzy byliśmy poruszeni, bo – jak się mówi – działo się to „ciało w ciało", a nie przez obrazek.

Film jest uroczy, zabawny – w dawnym, nawiązującym do lat 50., stylu. Czy to dobry klimat na pożegnalną rolę?
Ponieważ wierzę w więź z tymi, którzy odeszli, mam nadzieję, że Janek Machulski ma taką samą satysfakcję, jaką my – chodzący jeszcze po ziemi – odczuwaliśmy, oglądając ten film.

Publiczność zgotowała ekipie gorące oklaski podczas poniedziałkowej premiery w Złotych Tarasach. Pani podczas filmu dobrze się bawiła?
Bardzo. Zwłaszcza że byłam dziewiczym widzem. Nie widziałam wcześniej żadnego ujęcia. Takie przyszły czasy: inna technika, możliwości i zwyczaje filmowe. Dawniej po nakręceniu jakiejś porcji zdjęć odbywały się robocze przeglądy. To było dobre dla wszystkich – ekipy technicznej, artystycznej, reżysera. Widzieliśmy, co należy poprawić. Uczyliśmy się na błędach. W epoce cyfrowego obrazu stworzył się niebezpieczny chaos – ilości ujęć, zdjęć, dubli.

Czy nie łatwiej się teraz kręci?
Oczywiście, postęp technologiczny niesie wielkie ułatwienia, ale też niebezpieczeństwo. Przy filmie „Jak być kochaną" z mistrzem Wojciechem Jerzym Hasem najważniejsze były założenia artystyczne. Precyzyjnie je ustalano i respektowano. Wizje i obrazy tworzone były jak na malarskim płótnie – z rozmysłem, refleksją. Dzisiejsze tempo pracy nie pozwala na finezję, budowanie nastroju na planie. Dobrze, że można je uzyskać w czasie obróbki zdjęć. Byłam bardzo mile zaskoczona montażem „Ostatniej akcji". Nie spodziewałam się tak dowcipnego skomponowania kadrów – ze sobą nawzajem, z muzyką.

Film zaczyna się od deklaracji przywiązania jednego z bohaterów do stolicy. Jaki jest pani stosunek do Warszawy?
Bardzo serdeczny i głęboki. Cieszę się, że kolejne pokolenie taki związek z nią czuje, o nim mówi, pisze, kręci filmy. Niech to zabrzmi banalnie, ale to miasto przecież prawie nie istniało, a teraz, każdy dom, który w nim powstaje, nawet bardzo brzydki – a sporo jest takich, niestety – dowodzi jego życiowej siły. Obserwowanie, jak Warszawa się rozwija, daje mi ogromną radość. To uczucie niemal bajkowej sytuacji, że tu, gdzie nie było nic, nagle tyle jest i tyle jeszcze się pojawia, tworząc miejsce do niejednej, mam nadzieję, dobrze zagranej akcji. ■



Anna Kilian

Ostatnia akcja Jana Machulskiego

Pora umierać", „Jeszcze nie wieczór", a teraz „Ostatnia akcja". W tych filmach – kompletnie różnych gatunkowo – zagrali wspaniali aktorzy starszego pokolenia. Wbrew tytułowi bohaterka grana przez Danutę Szaflarską udowadnia, że wcale „jeszcze nie wieczór". Niestety, dla Jana Machulskiego rola Zygmunta Zubera okazała się rzeczywiście „ostatnią akcją". Jeszcze zdążył na planie ująć reżysera młodym duchem, spontanicznością i bezpośredniością. Wspaniale wpasował się w komediową historię ostatniego zrywu byłego oddziału powstańczego, który pod jego wodzą daje nauczkę gangsterom.
Komedia Michała Rogalskiego ma urok niewielu delikatnie surrealistycznych filmów, jakie powstały w polskim kinie. Przez klimat serii o panu Anatolu z lat 50. jest zupełnie wyjątkowa. I dzięki ostatniej roli Jana Machulskiego. ■